Nr. 170. **We Lwowie Poniedziałek dnia 21. Czerwca 1897 r.** **Rok XXX.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

„Kamaoth".

Lwów 20. czerwca.

Wpadła nam w ręce niewielka książeczka, której nakład jest zupełnie wyczerpany, ztąd też tylko gdzie niegdzie w prywatnych znajduje się rękach. Autorem jej jest Hermann von Scharff-Scharffenstein, były podporucznik w świcie króla Maksymiljana II. bawarskiego, a nosi ona tytuł „Wpływ i potęga żydostwa we Francji w latach 1771—1871". Znajdujemy w niej mnóstwo zajmujących a szerszemu ogółowi nieznanych rzeczy, i dlatego też pozwolimy sobie kilka ustępów podać do wiadomości naszych czytelników.

* * *

Na wstępie swej książeczki zajmuje się autor stosunkiem żydów do rodziny książąt orleańskich i pisze, że osławiony Filip orleański, ojciec króla Ludwika Filipa, utrzymywał jeszcze przed rewolucją francuską stosunki z żydami, którzy go podszczuwali przeciwko starszej linji Burbonów. Szczególnie utwierdzali go w dążeniu do zawładnięcia koroną francuską, co, jak wiadomo, zaprowadziło go na szafot.

Dowód tego, że żydzi popchnęli Filipa Egalité, jak się sam nazywał, do zdrady stanu i innych zbrodni, daje nam baron Karol Henryk von Gleichen w swem dziele p. t. *Denkwürdigkeiten* (Lipsk 1847). Czytamy tam, że znany Falk-Scheck, najwyższy rabin angielski, podarował Filipowi Egalité pierścień z talizmanem z *lapis-lazuli*. Talizman ten podarowano księciu z oświadczeniem, iż posiada on siłę magiczną wprowadzenia księcia na tron francuski. Taki pierścień nazywali żydzi *Kamaoth*, a była to jedna z ich sztuczek, dawania takich pierścieni tym wysoko postawionym osobistościom, które chcieli zachęcić do najsilniejszego postępowania w interesie Izraela.

Ufając przepowiedni rabina, popełnił Filip Egalité wszystkie te zbrodnie, o jakich nam opowiada historja.

Że historja z pierścieniem jest prawdziwą, mamy na to dowód w różnych niemieckich i francuskich dziennikach, jakie się ukazały po śmierci ekskróla Ludwika Filipa. Czytamy tam:

„Zmarły ekskról Francuzów, Ludwik Filip, odziedziczył po ojcu kosztowny pierścień, do którego przywiązane są wzruszające tragedje domu Orleanów. Pierścień ten zdobił rękę księcia, zanim wstąpił na gilotynę; umiał go ukryć przed dozorcami i kazał go oddać rodzinie. Rolę posłańca pełniła Julja Goudchaux. Klejnot ten nosił potem na palcu późniejszy książę orleański i król francuski. Po jego śmierci otrzymał go hrabia Paryża, dla którego był za wielki. Posłał go więc do jubilera rodziny do Paryża, aby go zmniejszył. Gdy dowiedzieli się orleaniści, że pierścień znajduje się w Paryżu, zaczęli tłumnie odwiedzać jubilera, przyglądać się relikwji, przyczem odważniejsi w głaszali nieraz rzeczy, jakich policja niechętnie słucha. Pielgrzymka do pierścienia na ulicę Montmartre ustała, gdyż dwóch policjantów pilnowało ulicy i notowało każdego, kto wchodził lub wychodził od jubilera. Najwięcej ucierpiał na tem jubiler Jacques, który nagle stracił większą część swych klientów, obawiających się dostać w sfery orleanistowskie. Gdy pierścień odesłano do Londynu, klienci nie powracali wciąż jeszcze do jubilera, tak, że ten musiał wstrzymać wypłaty. Oskarzono go o podstępne bankructwo, uwolniono jednak dla braku dowodów. Jubiler wszakże zrujnowany był do szczętu. Hrabia Paryża, dowiedziawszy się o jego smutnym losie, posłał mu znaczną sumę pieniężną i namówił królowę Wiktorję, aby zamówiła u niego wyprawę dla księżniczki Alicji. Tysiące ludzi dąży teraz do okna jubilera, aby podziwiać wspaniałe brylanty, przeznaczone do ozdoby głowy przyszłej królowej holenderskiej".

Pan Jacques, — po polsku Jakób — który wskutek odsunięcia się od niego kljenteli orleanistowskiej miał rzekomo zbankrutować, był naturalnie także żydem. W każdym razie zrobił doskonały interes na „talizmanie".

Później dowiedziano się także, że Julja Goudchaux, która miała otrzymać *Kamaoth'a* od Filipa Egalité w drodze na szafot, była również żydówką i ciotką żyda Goudchaux, który narzucił się w r. 1848 na członka prowizorycznego rządu w Paryżu i został potem ministrem skarbu.

Istnieje jednak w Paryżu przekonanie, że pierścień rabina odebrano Filipowi na długo przed jego śmiercią, że żydzi go wykupili, a Julja Goudchaux dała go Ludwikowi Filipowi, mówiąc, iż wręczył jej go Filip Egalité, a to tylko dlatego, aby wraz z całą swoją rodziną wkraść się w łaski Orleanów. Prawdopodobnie przypominano wtedy słowa rabina Falk-Schecka, które zachęciły tego Orleana do konspiracyj przeciwko swym kuzynom.

W istocie książę orleański wstąpił potem z talizmanem żyda na tron francuski, ale też zstąpił z niego bardzo prędko, ustępując miejsca takim żydom jak Crémieux, Fould, Goudchaud i inni.

Kongres antisemicki.

(*„Mowy żydowskie". — A. Szmakowa*).

II. Reasumując młodą ale obfitą w owoce historję antisemityzmu i określając jego zasady, Delahaye przedewszystkiem wskazał na udział w tym ruchu *ludzi najrozmaitszych poglądów w innych kwestjach*, a następnie w obronie chrześcijan przed jarzmem żydowskiem wypowiedział takie zdanie:

„Podobnie jak miłość ojczyzny, antisemityzm jest ideą i doktryną takiego rodzaju, która może istnieć obok innych idei i doktryn. Istniejąc jedynie dlatego że znajduje się pod opieką praw naszych, żyd jednakowoż postanowił te prawa wypaczać na wyłączną swoją korzyść. Z początku korzystał z naszej prostodusznej niewiadomości, teraz zaś eksploatuje ją w tym celu, aby nadać określony kształt temu wyrokowi, co do istoty którego doszliśmy wszyscy do jednomyślnego przekonania. Faktor wszystkich cudoziemców we Francji, żyd przedsięwziął rozkład sił moralnych i zabór wszystkich materjalnych środków naszego kraju, który uważa za nowy Chanaan. Surowa, niezachwiana i jasno określona polityka, na wzór tej, jaką rozpoczęli O'Connel, Parnell i Windhorst, powinna być naszą odpowiedzią kahałowi. Czas wahania się minął, gra w ciuciubabkę sprzykrzyła się śmiertelnie. Obawa niektórych konserwatystów niczem nie jest usprawiedliwiona i prowadzi tylko do dalszych zwycięstw tak czystego judaizmu jak i zżydziałej masonerji. Kto zna historję, ten nie będzie przeczył, że w niebezpieczeństwie lepiej jest robić cośkolwiekbądź, niż nic, i że stronnictwa obojętne i ugodowe, tak zwane stronnictwa *pasywne*, nigdy nie były tryumfatorami.

„Polityka — to moralność zastosowana do zarządu" — słusznie powiedział Bossuet. Czyż można dopuścić, aby narodem chrześcijańskim rządzono według talmudu? Czyż nie jest zupełnie oczywistem, iż nie jest możliwem wspólne pożycie dla ludzi, którzy się rządzą tak sprzecznymi z sobą poglądami na świat i u których do tego stopnia wrogie są sobie wszystkie idee: o celu życia, o uczciwości i szlachetności, o wolności i równości, o wzajemnych obowiązkach obywatelskich, o prawie, o rządzie i ojczyźnie? Jeżeli tak jest, to rzeczą konieczną jest, aby jedni ustąpili drugim. Czy jednakowoż Francuzi powinni ustąpić żydom z drogi? „Jeżeli chcecie wiedzieć, co człowiek jest wart — powiada Lacordaire — dotknijcie się jego duszy, a jeżeli się nie odezwie hymnem poświęcenia, to chociażby była nie wiem jaką okryta purpurą, odwróćcie się i uchodźcie—nie możecie z nią mieć nic wspólnego".

W duszy żydowskiej niema ani jednego dźwięku z tego hymnu.

Z drugiej strony widzimy, co następuje: na pokładzie okrętu, który go uwoził na śmierć, Mores pożegnał się ze swoją żoną w następujących słowach: „pracuj i módl się". Na progu pustyni przekazał dzieciom swoim: „szukajcie prawdy i sprawiedliwości, a możecie być zawsze pewne, że znajdziecie Boga".

Mowę swoją zakończył Delahaye temi słowy:

„Antisemityzm śmiało może powiedzieć, iż ma swego bohatera!"

Z prowincji.

Busk 11. czerwca. (*Nasze miasto. — Dom z sieni. — Miłe stosunki. — Napad na gościńcu*). Busk się podnosi! Prócz błot, które czasem podnoszą się do kolan, podnoszą się i budynki. Kto był w Busku i widział to sławne miasto, ten ma pojęcie o budynkach a względnie norach, w których roi się żydostwo. I budynki się podnoszą, bo mamy bardzo dzielnego „prezydenta" miasta. I tak w najnowszym czasie z sieni zajezdnych tuż przy drodze powiatowej naprzeciw kościoła, powstaje dom: wybito okna w ścianach sieni, popodpierano i będzie pewnie szynk. Czy świetna rada pow. wie o tem? Wprawdzie zapadła uchwała na posiedzeniu rady gminnej, że w mieście nie wolno nic budować, tylko trzeba murować, ale nasz pan „prezydent" miasta nie chcąc się narażać braciom mojrzeszowego wyznania, „skasował" sam uchwałę i budują na gwałt. Obok tych przerabianych i nowych stoją rudery takie, że dawno powinny być usunięte, ale bezpieczeństwem życia nikt się tutaj nie opiekuje. Na 7000 mieszkańców, na miasto rozległe na milę jest 4 policjantów i to jeden liczy już pewnie 70 lat... To też awantury co nocy po przedmieściach, bójki i hałasy na porządku dziennym, a nie trudno nawet spotkać się ze szajką zbójów. Fakt podaję świeży:

W niedzielę w nocy wracały do domu gościńcem dwie panie z kolacji od znajomych i szły naprzód, mężowie zaś ich z pewnym rotmistrzem ułanów z tyłu. Wtem 7 drabów wpada na środku gościńca na panie i gdyby nie rotmistrz, który laską poczęstował dobrze jednego i zmusił wszystkich do ucieczki, kto wie, coby się było stało. Przy końcu XIX. wieku na środku gościńca można być zrabowanym, a stróża bezpieczeństwa niema...

To są porządki świadczące o podnoszeniu się miasta. Wiele innych spraw możnaby poruszyć, ale to niech na razie wystarczy. Już udawaliśmy się do starostwa i do rady powiatowej, lecz to nic nie skutkuje. Pan „prezydent" miasta robi, co mu się podoba i jak mu się podoba, a porządku w mieście niema. Może tą drogą trafimy do kogoś, co wejrzy w nasze porządki a względnie porządki zaprowadzi.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 21. czerwca.

O godz. 6. wiecz. posiedzenie lwowskiej izby handlowej.

Kalendarz. Poniedziałek (21.): Alojzego Gonz. Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58.

Uczczenie Mickiewicza. Gorliwy zbieracz pamiątek po nieśmiertelnym wieszczu naszym i wielbiciel dzieł i życia Mickiewicza, p. Leopold Meyet, rzucił dwa projekty w dwóch pismach warsz., projekty zasługujące na poparcie. W *„Prawdzie"* przemówił p. M. za rodziną, po wieszczu, pisze zatem: „Pomnik, który ma stanąć Warszawie, będzie niezaprzeczenie wspaniałym hołdem czci, oddanej pamięci wielkiego twórcy „Pana Tadeusza", lecz pamięć zmarłych uczcić też należy pamięcią o żyjących, o tych, którzy w istotnem słowa tego znaczeniu byli zawsze najbliżsi sercu poety. Mam na myśli rodzinę Mickiewicza, o której przy tem święcie pamiętać należy. Z honorem i godnością nosi ona to wielkie imię, które jej wieszcz jako jedyne zostawił dziedzictwo. Najmłodszy z synów, Józef, który w chwili zgonu ojca miał zaledwie piąty rok życia, jest urzędnikiem miejskim w Paryżu. Ciężka choroba, którą przebył szczęśliwie, nie dozwoliła jednak na rozwinięcie jego wielkich zdolności umysłowych i zmusiła do zajmowania tego skromnego stanowiska. Najstarszy zaś, Władysław, jest pisarzem znanym zaszczytnie w polskiej i francuskiej literaturze. Cały żywot swój poświęcił wydawnictwu piśmienniczej po ojcu spuścizny, a dzieła tego dokonywał z troskliwością i starannością najwyższą, z pietyzmem godnym tej sprawy. Cały szereg różnych pism wieszcza i o wieszczu wydobył na jaw i ogłosił; napisał najobszerniejszy, naskrzętniej opracowany żywot poety; tłumaczył na język francuski jego poematy i prozę; pisał dzieła dla zaznajomienia obcych z naszą chlubą narodową, a wszystko to czynił cicho, skromnie, nigdy nie szukając rozgłosu, a znajdując tylko w nagrodę — stratę pieniężną. Jego literacka i wydawnicza działalność nie jest ogółowi naszemu znana, ani należycie oceniona. Gdy więc społeczeństwo polskie czcić będzie ojca w niezliczonym zapewne szeregu artykułów, wydawnictw, ofiar i czynów obywatelskich, niechaj nie zapomina też o zasługach i o długu względem syna.... W zawodzie literackim rzadko stąpa się po rózach, spotyka się często ciernie do krwi kaleczące, a na uwieńczenie żywota zdobywa się nędzę i zniedołężnienie. Chwila zatem stosowna, ażeby pomyśleć o dotacji publicznej dla rodziny Mickiewicza, którą możnaby uzyskać bądź z ofiar prywatnych, bądź z jubileuszowych wydawnictw dzieł poety. Jakkolwiek dzieła te przeszły już na własność publiczną, sądzimy jednak, że ani ogół, ani jednostki z prawa tego bezpłatnie w roku jubileuszowym korzystać nie powinny i zrzekną się go na rzecz rodziny. Taka pomoc publiczna nie ubliżyłaby godności tych, którzy jej potrzebują lub w przyszłości potrzebować będą, jest ona bowiem wyrazem najwyższej czci, okazanej przez ogół poecie. Niejednokrotnie u narodów oświeconych spotykamy tego przykłady — parlamenty uchwalają uposażenia publiczne dla mężów zasłużonych w kraju lub dla ich rodzin.

„Podnosimy ten projekt w nadziei, że go ludzie dobrej woli do serca wezmą i poczynią starania, ażeby ze wskazanych przez nas źródeł rodzina uzyskać mogła jak najobfitszy zasiłek. Gdy jeden z największych poetów świata, umierając nagle w Konstantynopolu, pozostawił sześcioro sierót na łaskę losu i ludzi, wówczas wskutek starań ich opiekuna, Ludwika Wołowskiego, ze składki publicznej zebrano dla sierót 100.000 franków. Anachronizmem byłby dziś okrzyk: „Hańba ludom, co swoje mordują proroki", lecz grzechem byłoby, gdybyśmy dziś zapomnieć mieli o tych, którzy byli najbliższymi poecie, krwią jego krwi i kością jego kości — i gdyby on ze szczytu wspaniałego pomnika spoglądał na na biedne i opuszczone dzieci swoje..."

Kolonizacja w Paranie. Gaz. handlowo geograficzna pisze: Według sprawozdania wicekonsulatu w Kurytybie w pierwszym kwartale tego roku przybyło do Parany 16 familij (44) głów z Galicji, a ze Stanu St. Paulo uciekło do Parany z niewoli plantacyjnej 5 familij (29 osób) z Trenczyna, Żywca i Siska, (Chorwacya) Za pośrednictwem wicekonsula umieszczono od biedy tych wychodźców na lotach opuszczonych przez dawniejszych kolonistów. Natomiast opuściło Paranę 24 familij około 115 osób, które udały się z powrotem do Galicji. Najświeższa *Gazeta Polska* z Brazylji podaje, iż z początkiem maja przybyło do Parany 20 familij polskich emigrantów zupełnie ogołoconych z grosza. Udali się oni w drodze telegraficznej do wicekonsulatu austrjackiego i za wstawieniem się p. Pohla otrzymali bezpłatny przewóz do Karytyby. Zapewne będą to wychodźcy z..abieni przez ajentów do którego ze stanów plantacyjnych — którzy jednak nie chcieli oddać się plantatorom i uciekli z plantacyj. W wyżej wzmiankowanem sprawozdaniu swem potwierdza wicekonsulat, już kilkakrotnie przedtem przez nas podawaną wiadomość, iż rząd centralny jakoteż i parański więcej kolonizacją się nie zajmują tj. iż nie osiedlają. Z tego wynika, co już z resztą kilkakrotnie podawaliśmy, iż ci rolnicy, którzy mają zamiar wyemigrować a nie posiadają dostatecznych funduszów na podróż, zakupno gruntów i zagospodarowanie się, powinni bezwarunkowo od emigracji się wstrzymać, gdyż narazić się mogą na kompletną ruinę.

Szkolnictwo polskie w Brazylji. Z radością zaznaczyć musimy, iż wśród rodaków naszych w południowej Brazylji coraz bardziej budzić się zaczyna ruch w kierunku zakładania szkół polskich. W St. Paolo, Porto Alegro, i nawet małej mieścinie Castro (Parana) rozpoczęto już żywą akcję w tym kierunku. Polacy kurytybscy, liczebnie najsilniejsi, nie chcąc pozostać w tyle, wzięli się również raźnie do dzieła. Towarzystwo Tadeusza Kościuszki w Kurytybie na zgromadzeniu swem dnia 2. maja uchwaliło powierzyć budowę szkoły polskiej w Kurytybie pp. Skrochowi i Rybczyńskiemu. Budynek mierzyć ma 60 palm długości i 30 szerokości i mieścić będzie w sobie salę szkolną objętości 30 palm kwadratowych, pokój na bibljotekę i mieszkanie dla nauczyciela. Koszta budowy wynoszą w przybliżeniu 5.000 milrejsów. Wedle ostatniego wykazu wynosił fundusz szkoły 1.729 milrejsów.

Miejmy nadzieję pisze *Gazeta Polska* w Brazylji, że w krótkim czasie zbierze się i reszta potrzebnego na budowę funduszu, i że w przeciągu trzech miesięcy budynek zostanie wykończony.

Jest wielka nadzieja, iż wkrótce i inne kolonje polskie, zwłaszcza w okolicy Kurytyby i nad Ignassu, pójdą w ślad za Kurytybańczykami.

Zawsze dowcipny *Kurjer Świąteczny* podaje list, jakoby pochodzący od jednej z firm berlińskich Oberfuschera, Sehrbilliga i Aberschlechta, mieszkających przy „Hakatisten-Strasse", pisany do p. Klapsztyckiego w Warszawie: „Polecając nadal łaskawej pamięci WWnych Panów nasz zawsze bogato zaopatrzony skład hurtowny taniej, a wykwintnej galanterji, uważamy za pożyteczne, z powodu różnych niekorzystnych dla nas tendencyj, zawiadomić WW. Panów: 1. że główny szef naszej firmy p. G. Oberfuscher przyszedł na świat w roku 1840, na okręcie handlowym „Batavia", dążącym do Bremy z ładunkiem bawełny, jest więc z pochodzenia Holendrem (rzeczony statek płynął pod flagą holenderską); 2. że wspólnik naszego domu p. Sehrbillig urodził się w roku 1856 w Konstantynopolu, gdzie śp. ojciec jego Bernard utrzymywał kawiarnię „pod Złotą Gęsią" — przeto jest z pochodzenia Turkiem; 3. że trzeci nasz wspólnik p. Aberschlecht, ujrzał światło dzienne w r. 1858 w Fukety Puszta Ajwajfalu na Węgrzech, czcigodny jego rodzic był tam sortjerem owiec — jest tedy z pochodzenia Węgrem; 4. że z trzech sióstr p. Sehrbilliga, jedna Tilda wyszła za Włocha i mieszka stale we Florencji, druga Lina, oddała rękę Szwedowi i zamieszkuje w Sztokholmie, trzecia zaś Tina, przed tygodniem zaślubiona Portugalczykowi, znajduje się w tej chwili w drodze do Oporto. Komunikując WWnym Panom te wiadomości, nadmieniamy zarazem, że z prawdziwą przyjemnością skłonni jesteśmy powiększyć im kredyt do wysokości 10.000 marek i że uszczęśliwieni będziemy, jeżeli WWni Panowie raczycie wystawiać na rzecz naszą weksle z terminem, nie jak dotychczas czteromiesięcznym, lecz sześciomiesięcznym, tudzież że z największą rozkoszą dla najmilszych sercom naszym odbiorców warszawskich, a przedewszystkiem dla WWnych Panów, zniżamy dotychczasowe ceny naszych towarów o $7^{3}/_{4}$% w sprzedaży hurtownej i że najchętniej korespondujemy w języku warszawskim. Polecając się szacownej pamięci WWnych Panów i oczekując jak najłaskawszych obstalunków, pozostajemy z najgłębszym szacunkiem. *Oberfuscher, Sehrbillig et Aberschlecht.*"

System granic wieku — jak wiadomo — nie obowiązuje w armji austro-węgierskiej, a tak samo i w niemieckiej. Praktykowany jest natomiast od lat 20 w republikańskiej Francji — z wielką nieraz szkodą dla interesów wojennej siły tego państwa — obecnie poszły **Włochy** za przykładem rzeczypospolitej. Oto szemat maksymalnego wieku dla oficerów: dla jenerała porucznika lat 65; dla jenerała majora 62; dla pułkownika 56; dla podpułkownika 56; dla majora 53; dla kapitana 50; dla porucznika i podporucznika 48. Skoro oficer któregokolwiek z tych stopni dojdzie do wskazanej tak granicy wieku, zostanie z urzędu w stan spoczynku przeniesiony.

Prywatna szkoła polska w Kurytybie założona przez p. Hip. Skawińskiego przeszła na własność Lwowianina p. Zygmunta Hiolskiego, który ją nadal pod nazwą „Szkoła Mickiewicza" prowadzić będzie.

Koloniści polscy w Rio Claro zamierzają wybudować drugi kościół polski. W sprawie tej wysłali delegatów do ks. biskupa w Kurytybie, który oświadczył, iż osobiście zwiedzi kolonję i na miejcu zbada potrzebę drugiego kościoła.

POGADANKA.

(Obawy przed trzynastką. — Sezon kryminalny. Strzeżcie się pająków. — Pająki czy pijawki? Prorok i jego potomstwo. — Krucjata przeciw „Dziennikowi". — Jak wygląda poparcie? — Tyfus i „przesadzone wiadomości". — Nie będę błogosławiony. — Dobre rady.)

Jakbym cię widział, cierpliwy a łaskawy czytelniku, jak marszczysz brwi i postanawiasz w duchu związać się węzłem, choćby czasowym tylko, z menelikowo-naftowym organem, chcąc mnie ukarać za to, że pozbawiłem cię zeszłej niedzieli względnej zresztą przyjemności odczytania niedzielnej „Pogadanki". Ale jakkolwiek wraz z tobą odczuwam wyrządzoną ci przykrość, to jednak nie miej mi za złe, że, jak zwykle fatalista, przeraziłem się trzynastki, która właśnie na niedzielę przypadała.

Było się zresztą i czego lękać, bo zamiast zwyczajnego w tym czasie martwego sezonu, nastąpił w całej pełni, że się tak wyrażę, sezon kryminalny. Nie dość bowiem, że w tym samym czasie trybunał wiedeński rozpoczynał studja nad tem: o ile uczucia patrjotyczne wiedeńskich sędziów przysięgłych stoją wyżej od takichże uczuć sędziów galicyjskich, i nie dość jeszcze całej serji procesów kryminalnych po rozmaitych sądach galicyjskich,—konfiskaty gazet w Austrji posypały się jak z rogu obfitości a początek do tego dała prokuratorja lwowska, chowając do szafy swej na wieczną pamiątkę nakład *Dziennika Polskiego* za „Pogrom pająków" w Schodnicy.

Ale dobrze tak *Dziennikowi*. Już ś. p. Skalski wyrażał się przed swoimi znajomymi, że pająki to bardzo niebezpieczne stworzenia; dziwię się więc bardzo mojemu koledze reporterowi, że wogóle z tym gatunkiem owadów zdecydował się wejść w konflikt jakikolwiek. Gdyby bowiem był zastosował się do rad przedwcześnie zgasłego komika operetki lwowskiej, byłby w pierwszym rzędzie uchronił *Dziennik* od strat materjalnych, nie zabierał niepotrzebnie czasu panu prokuratorowi, a co najważniejsza, byłby niżej podpisanemu nie odebrał animuszu do napisania pogadanki, pomimo fatalnej trzynastki.

Nie wiem zresztą, dlaczego kolega mój nazwał żydów schodnickich pająkami, jeżeli utarta dla nich nazwa, jak i dla innych tego gatunku tworów Opatrzności, jest: „pijawki". Mojem zdaniem jest to nazwanie daleko właściwsze, albowiem pijawka żyje w wodzie, a przecież tylko w wodzie żyjące stworzenie mogło się według podania biblijnego stać łupem wieloryba.

Dalekim jestem od tego, ażebym do pijawki porównywał proroka Jonasza, któremu, chociażby nawet na wyraźny rozkaz boży, nie chciało się iść nawracać mieszkańców Niniwy. Ponieważ jednak niema nic złego coby na dobre nie wyszło, choć czasem i na gorsze, dobrze się więc stało, że ów wieloryb nie mógł strawić proroka i wyrzucił go ze siebie, po to zdaje się, ażeby potomstwo jego mogło, jeżeli nie Niniwę to przynajmniej kochany nasz Lwów nawracać do pokuty i chronić plemię Izraela przed zakusami paskudnych antisemitów; jak mi bowiem mój specjalny sprawozdawca donosi, lwowski imiennik, a może i potomek proroka, zwany także „honorowym kominiarzem" wezwał swoich współwyznawców do walki na śmierć lub życie z *Dziennikiem Polskim*, na tak długo przynajmniej, jak długo zamyśla siedzieć na radzieckiem krześle królewskiego stołecznego miasta Lwowa.

Gdy więc zacny ten mąż stanął na czele (darujcie mi to wyrażenie) krucjaty przeciw *Dziennikowi*, a tem samem i przeciw interesom chrześcjaństwa we Lwowie, nie od rzeczy będzie na tem miejscu przypomnieć, że znalazł się on przez swą schlebiającą chrześcjanom politykę, na listach wyborczych kandydatów katolickich i dzięki temu uzyskał większość przy wyborze do rady. Niech to sobie dobrze zanotują wyborcy katoliccy przy przyszłych wyborach, a przy tej sposobności niech nie omieszkają uczyć się od żydów solidarności tam, gdzie idzie o obronę interesów chrześcjańskich.

Jak u nas niestety wygląda ta solidarność i jak wygląda poparcie obrony interesów chrześcjańskich, przedstawię wam maleńką próbkę:

Przed kilku dniami miałem ten zaszczyt spotkać się z jednym z przedstawicieli naszego stanu mieszczańskiego, któremu łaskawe niebiosa dały taką fortunę, że gdybym ją zmienił na cesarsko-królewskie niklowe 5cio-helerówki, liczenie jej zabrałoby mi czasu do końca życia, jakkolwiek jestem w tym wieku, że p. Kurkowski pożądliwem jeszcze okiem na mnie nie patrzy. Owoż ten pan wielce był uradowany z tego, że znalazło się pismo poważne, które, choćby z narażeniem się na straty, postanowiło bronić interesów chrześcjańskich, i w szlachetności swego serca zdecydował się poprzeć je i prosił mnie o wpisanie na listę czytelników z małym warunkiem — jeżeli będzie mógł otrzymywać *Dziennik* za połowę ceny, „bo to panie dobrodzieju czasy teraz ciężkie i z centem liczyć się potrzeba."

Nie przeczę, że liczyć się potrzeba i to nietylko z centem, ale i ze słowami.

W ostatnich dniach dowiedział się Lwów kochany, że zamiast grasującej zwyczajnie o tym czasie cholery, dostał na odmianę tyfus brzuszny. Że epidemja taka grasowała we Lwowie od paru miesięcy; że prawdopodobnie źródło jej było w koszarach przy ulicy Kleparowskiej — było to publiczną tajemnicą. Jednakowoż na posiedzeniu rady miejskiej bieżącego tygodnia dowiedzieliśmy się, że wiadomości te były „przesadzone i z prawdą niezgodne."

Błogosławiony kto w to uwierzy; do tych błogosławionych jednak nie będzie zdaje się należeć niżej podpisany wasz sługa, któremu los kazał mieszkać na „Łyczakowie" o kilkadziesiąt kroków od szpitala wojskowego i który od pierwszych roztopów wiosennych aż po ostatnie czasy miał sposobność powyuczać się wszystkich marszów żałobnych pióra żyjących i nieżyjących kompozytorów, a które słyszał codziennie przy wyprowadzaniu na piaski cmentarne wojaków 24 pułku.

Czy wreszcie tam było źródło tyfusu, czy też w studniach w których woda zawiera tyfusowe bakcyle, w to już nie moja rzecz wchodzić; sądzę jednak, że daleko właściwszą rzeczą byłoby zamknąć pompy takich studzien i pozwolić brać z nich wodę tylko stróżom dla skrapiania ulic, niż przybijać na nich kartki z napisami: „woda z tej studni nie jest zdatną do picia",—w mieście, gdzie mamy taki olbrzymi procent analfabetów i gdzie kartka taka odnosi zupełnie ten sam skutek jak na kolejach wicynalnych tablica ostrzegająca, ażeby na tor nie wchodzić, nie może uchronić analfabetę wieśniaka od rozjechania go przez pociąg. *Jasieńczyk.*

Zagadkową dwulicowość — co prawda nie po raz pierwszy — zamanifestował tutejszy organ Menelika w swem „oryginalnem" sprawozdaniu z Krakowa o środowych ekscesach socjalistycznych w tamtejszym teatrze letnim. Oto nie pozostawił — jak to mówią — suchej nitki na autorze tej sztuki — która wprawdzie stała się bezpośrednią przyczyną awantur i ostatecznie pod względem artystycznym może być rzeczą mniej udałą, natomiast ma bezsprzecznie uczciwą i rozumną tendencję, gdyż wali taranem w zdecydowanych wrogów naszego społeczeństwa — a przeciwnie, ze skandalu, ze socjalistami, obchodzi się bez porównania oględniej i grzeczniej.. Nie wiadomo, co o tem sądzić: czy to nowy dowód *bezhołowia*, panującego snać chronicznie w tem piśmie, czy też kokietowanie *Słowa* ze socjalistami? Za trafną odpowiedź na to pytanie, ofiarujemy nieoprawiony egzemplarz „Nędzy Galicji w cyfrach".. której autorem jest p. Stanisław Szczepanowski.

Z politechniki. Rektorem szkoły politechnicznej we Lwowie na rok 1897/1898 wybrany został prof. Roman br. Gostkowski zwycz. profesor kolejnictwa a b. radca jeneralnej dyrekcji kolei państwowej w Wiedniu. Rektor br. Gostkowski znany jest jako pierwszy autor teorji ruchu kolejowego, obszernego dzieła w języku polskim, przetłumaczonego na kilka obcych języków i jako popularyzator kwestyj technicznych i przyrodniczych. Z nazwiskiem br. Gostkowskiego łączy się powstanie i rozwój Towarz. politechnicznego, którego był pierwszym długoletnim prezesem, a dziś jest jego najstarszym członkiem honorowym.

Profesorem politechniki jest br. Gostkowski dopiero od lat kilku, jednakże już przed dwudziestu laty, habilitowany jako docent, wykładał przez szereg lat swego pobytu we Lwowie rozmaite działy kolejnictwa i elektrotechniki.

Wystawę bydła otwarto wczoraj o godzinie 12 w Rymanowie. Nadesłano na nią kilkaset okazowych sztuk. Na uroczystość otwarcia przybyli delegaci ministerstwa rolnictwa, namiestnictwa, wydziału krajowego, oraz reprezentanci krajowych i zagranicznych Towarzystw rolniczych. Wczoraj wieczorem odbył się bankiet. Zjazd obywatelstwa jest nader liczny. Dziś nastąpi premiowanie, wieczorem zaś odbędzie się w sali domu zdrojowego bal.

Zręcznego i sprytnego oszusta, niejakiego Spiegla, udało się pochwycić policji. Od kilku lat grasował on pe Lwowie i żył z oszustw, popełnianych na szkodę kucharek, stróżów, wogóle ludzi małej inteligencji, którym sprzedawał na raty — prospekta na losy. Powyłudzał on w ten sposób wiele pieniędzy. Poszkodowani, których musi być cały legjon, powinni się zgłosić do dyrekcji policji.

Toalety cesarzowej. W pewnym magazynie strojów we Wiedniu od kilku dni wywieszona jest fotografja cesarzowej niemieckiej, której owa firma przysłała suknię źle leżącą. Cesarzowa kazała się w niej fotografować, aby krawiec zobaczył, jakie są niedokładności i mógł je poprawić bez przymierzania. Cesarzowa zaopatrzyła się świeżo w mnóstwo toalet, a przygotowują dla niej wspaniałe, na odwiedziny w Petersburgu.

Nominacja biskupów. *Temps* donosi, iż nowy minister-rezydent rosyjski przy Watykanie, Czarykow, przywiózł do Rzymu ratyfikację umowy w sprawie zamianowania siedmiu biskupów katolickich w państwie rosyjskiem.

Kronika poznańska. Pamiętne czasy walki kulturnej, w których zapisał się niezatartemi głoskami w pamięci Polaków nadzwyczajny komisarz rządowy na Prusy Zachodnie, Rex, mają niebawem powrócić, gdyż w budżecie rządu pruskiego na lata 1897 i 1898 przewidziano nadzwyczajnych komisarzy politycznych i to dla Prus Wschodnich, Zachodnich, W. Ks. Poznańskiego i Szląska. Siedziby swoje mieć mają komisarze: w Gdańsku, Królewcu, Poznaniu i Wrocławiu; podlegać będą naczelnemu prezesowi naczelnych i na zlecenie tychże objeżdżać swoje prowincje. Komisarzem takim dla Prus Zachodnich ma zostać niejaki Naporra, dotychczasowy sekretarz policyjny w Gdańsku, znany dobrze jako prześladowca Polaków i figurujący zwykle jako świadek w znaczniejszych procesach politycznych. Komisarze ci będą mieli obowiązek czuwania nad „wrzekomą agitacją polską", której naturalnie niema i nigdy nie było. Pewne koła żywią też może nadzieję, że komisarze policyjni zdołają zatamować rozwój towarzystw polskich, jak to się takby udawało nieżyjącemu już od lat kilku Rexowi, za którego będziemy teraz mieli aż czterech Rexów.

Przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Poznaniu, toczył się w d. 1-ym b. m. głośny proces prasowy przeciw sześciu redaktorom, współpracownikom i właścicielowi i nakładcy *Pracy*, p. Marcinowi Bidermannowi. Zarzucono *Pracy* obrazę niemieckiego „Ojcze nasz", gdyż w nrze 18-ym tegoż pisma z r. b. umieszczony był list matki-Polki. która napisała. że zbrodnią i grzechem jest, aby dzieci polskie mówiły „Ojcze nasz" po niemiecku i kalały sobie usta niemieckiem „*Vater unser*". Prokurator wniósł na oskarżonych o karę więzienną czterech tygodni, względnie tygodnia. Sąd, dzięki dzielnej i świetnej obronie mecenasa Chrzanowskiego z Poznania, uwolnił wszystkich oskarżonych od winy, kary i kosztów. Proces ten, a mianowicie wyrok uniewinniający, wywołał między hakatystami wielką wrzawę.

Z kroniki bohaterskich czynów hakatystów notujemy, iż w Dolsku zakazano tamtejszemu towarzystwu przemysłowców nietylko urządzenia zabawy oraz wymarszu z chorągwią i muzyką, ale nawet majówki w lesie pobliskim. Miejscowa władza policyjna dała pozwolenie na wszystko, lecz w ostatniej chwili nadszedł telegraficznie zakaz od landrata ze Śremu.

Majątek rycerski Rybno, w powiecie gnieźnieńskim, rozparcelowany, nie może znaleść kolonistów. Zjeżdżają się wciąż koloniści z dalekich nawet Niemiec, ale wracają znów z kwitkiem do swej ojczyzny. Snać im się tu nie podoba, mimo obiecanek. A tymczasem komisja kolonizacyjna nietylko już Polakom, ale nawet Niemcom-katolikom nie chce oddawać parceli!"

Król Alfons XII. dotychczas nie jest pochowanym; zwłoki jego, owinięte w całun, spoczywają na marmurowej płycie w podziemiach Escurialu, wedle bowiem starożytnego zwyczaju, żaden król hiszpański po y nie może otrzymać pogrzebu, dopóki jego następca nie umrze. Zwłoki Alfonsa XII. czekać będą zapewne długo, zanim je złożą w grobowcach.

Szyk i elegancja. Z powodu niezwykłej elegancji księcia Thurn-Taxis, który co dzień brał nowe ubranie i wydawał 75.000 fr. rocznie na swoją toaletę, *Figaro* robi uwagę, iż hołdując najwyszukańszym gustom i posiadając dostateczną liczbę smokingów, surdutów, żakietów, fraków, koszul jedwabnych i batystowych z koronkami i wyszywkami, trudno wydawać na toaletę męską więcej niż 40 tysięcy franków rocznie. W przeciwnym razie wpadamy w śmieszność lub kobiecą zalotność. Ludzie, wydający dużo na swą toaletę, często mieszają szyk z elegancją. Szyk osiąga się pieniędzmi, elegancja powinna być wrodzona, a bogactwo ułatwia tylko jej przejawy. Pierwszy lepszy dorobkiewicz, odziany przez najlepszych krawców, z kwiatkiem w dziurce od guzika, umiejący wkręcać się w wyższe sfery z pomocą ofiar na cele dobroczynne lub pożyczający chętnie pieniędzy, uważa siebie za wielkiego pana. Trzeba go tylko widzieć zdala od tych, którym pochlebia, a wtedy okaże się skąpym i szorstkim. Cechą charakterystyczną fałszywego szyku jest upodobanie do złotych ozdób. Prawdziwa elegancja przejawia się mniej w formach zewnętrznych niż w obejściu i manierach i zależy niejako od nastroju wewnętrznego, budowy ciała, ruchów oraz od tego, co nazywamy taktem i dobrym smakiem, z pomocą którego umiemy się odziać do twarzy, wzrostu i rozmaitych okoliczności i wytwarzamy jednę harmonijną całość. Takich ludzi prawdziwie eleganckich jest bardzo mało, za to dużo jest szykownych.

Zaburzenia robotnicze. W Salin de Giraud, gdzie wybuchły zaburzenia robotnicze, podjęto pracę na nowo bez wszelkich zajść. Podprefekt departamentu Arles znajduje się z żandarmami ciągle jeszcze na miejscu. Umysły uspokoiły się. Bataljon żuawów, który miał przybyć z Arles, jeszcze nie wyruszył i prawdopobnie nie przybędzie już do Salin de Giraud. Pogłoska, jakoby dwaj robotnicy zostali zabici- jest fałszywą.

Statystyka rozwodów. Zgodne są doprawdy paryskie małżeństwa! Zdawałoby się, że zawierają je Paryżanie po to tylko. aby się rozwieść, jak wnosić można z ostatnich spostrzeżeń miejscowego biura statystycznego, które wykazuje, że w czasie od r. 1891—1895 w samym tylko Paryżu uzyskano przerażająco rzeczywiście wielką liczbę rozwodów — 11.697, przyczem jeszcze 885 podań zostało odrzuconych. Z pięciolecia tego najobfitszym w nieporozumienia małżeńskie był r. 1894, w którym rozwiązano aż 2984 stadeł.

Z owej ogólnej liczby rozwodów większa część jako przyczynę miała zły i gwałtowny charakter mę, ża; wiarołomstwo figuruje w 2172 wypadkach, z których 1004, więc nieznaczna stosunkowo mniejszość, przypada na mężów, a 1168 na żony.

Ciekawemi są liczby, wykazujące, w jakim wieku, a właściwie po jakim czasie wspólnego pożycia, małżeństwa najwięcej skłonne są do rozwodu. Oto z 11.697 rozwodów 530 zdarza się po jednorocznem lub nawet krótszem pożyciu, gdzie zupełna chyba niezgodność usposobień doprowadzić może do tego kroku, najmniej, bo 44 rozwodów tylko przypada na ludzi, których srebrne wesele już się odbyło i kiedy po 20—30 latach pożycia często uczucie zmienia się w przyzwyczajenie, między 10 20 latami spotykamy 762 rozwodów, częściej już, w 3359 wypadkach mianowicie, rozchodzą się ludzie, którzy przeżyli z sobą od roku do lat pięciu, najwięcej zaś epidemja ta grasuje wśród małżeństw po 5—10 przeżytych wspólnie latach, rozrywając z nich aż 5464. Całości dopełniają separacje.

Uderzającym i godnym zastanowienia jest przytem fakt, że rozwody zdarzają się najczęściej nie wśród klas zamożniejszych, dla których właściwie zostały ustanowione, lecz, że wprowadzają one zamęt przedewszystkiem w klasach robotniczych. Ogólna liczba rozwodów, przytoczona powyżej, rozdziela się między klasy społeczne i rodzaje zajęć w sposób mniej więcej następujący: rentjerzy 1157, ludzie bez zajęcia 1801, przemysłowcy 2300, robotnicy zaś aż 6587. Pośród tych ostatnich więcej, niż wśród wszystkich innych, razem wziętych!

Szkoda tylko, że statystyka nie mówi nam, ile z tych rozwiedzionych małżeństw miało dzieci i co się z niemi stało. Ujrzećby pewno można wówczas, jak bardzo taki stan rzeczy jest groźny.

Prezydent Faure z powodu rezultatu ostatnich wyścigów w Auteuil miał do przezwyciężenia nielada trudność. Zwycięzcą na tych wyścigach był koń „Solitaire", a właścicielką tego szlachetnego rumaka jest panna Mars Bronchard, znana więcej pod pseudonimem aktorskim panny Marcy. Panna Marcy należy do „Komedji Francuskiej". W tem nie ma jeszcze nic nadzwyczajnego. Aktorka, mająca dochody panny Marcy, może sobie trzymać konie wyścigowe. Zwycięztwo „Solitaira" zrobiło z pewnością wielką przyjemność jej i jej przyjaciołom, nie było jednak na rękę prezydentowi rzeczypospolitej, który miał osobiście i publicznie powinszować pannie Marcy, co według miejscowych obyczajów rycerskich znaczy, iż powinien ją wobec tłumów publiczności uściskać i pocałować w oba policzki. Był to dla prezydenta dość niemiły obowiązek pomimo, iż panna Marcy wcale jest niebrzydka i do pocałunków zdaje się być przyzwyczajona. Ale prezydentowi rzeczypospolitej nie wypadało publicznie całować aktorki, choćby ta wygrała sto razy wielką nagrodę w Auteuil. Co czynić w tym wypadku. Prezydent Faure, a jak złe języki twierdzą, pani Faure wpadła na dobrą myśl? Postanowiono, by prezydenta wyręczył zastępca. Wszak naczelnicy państw żenią się per procura, dlaczegożby tak samo postąpić nie można w wypadku daleko mniejszej wagi, zwłaszcza jeżeli ofiary takiej wymaga moralność publiczna? I pan Faure posłał jednego ze swych adjutantów, by go wyręczył w całowaniu panny Marcy. Oficerowie umieją obchodzić się z aktorkami więc i adjutant prezydenta spełnił swą misję ku ogólnemu zadowoleniu.

Wybryki antipolskie. Milutkie doprawdy są stosunki u naszych sąsiadów niemieckich. Kiedy dzikość, surowość, drakońskie iście prawa nawet u najmniej cywilizowanych narodów ustępują pewnej łagodności, pewnej ludzkości w postępowaniu, wybryki antipolskie dochodzą w Poznańskiem prawie do zenitu. Kupiec warszawski, którego rodzina zalicza się do poddaństwa pruskiego, zapragnął siostrzeńca swojego pokierować na nauczyciela ludowego w Poznańskiem. Nie wesoła to dola i tak przejmująco opisana przez Sienkiewicza, ale młodzieniec miał do tego zawodu powołanie, więc *volenti non fit injuria*. Pomimo, że jako katolik, chłopiec przyjęty powinien być do seminarjum katolickiego, jakie jest w Kcyni (miasteczku obecnie przezwanem „Exin"), umieszczono go *par force* w zakładzie symultannym, tj. mieszanym pod względem wyznania, mianowicie w Rawiczu. Pierwszy to krok samowoli, ale jeszcze nie ostatni. Uczniowi seminarjum przykazano zamieszkać na stacji u Niemców, ewangelików, w towarzystwie inowierców. Zdawałoby się, że spełniwszy te żądania, opiekun mógł być spokojny o przyszłość młodzieńca, tymczasem w zeszłym tygodniu nadchodzi list od chłopca pełen żalu i rozpaczy, donoszącego o wydaleniu z seminarjum. Cóż się takiego stało? Oto kandydat stanu nauczycielskiego, człowiek przeznaczony z góry do szczepienia jadu niemieckości w serca uczniów przyszłych, odważył się na czyn straszny w oczach władzy szkolnej rawickiej... mówił do kolegów swoim językiem! Bez komentarzy!

Modlitwa wieczorna.

Módl się za nami ciszo wieczornej godziny,
Bo oto rozpacz bieli nam znużone twarze,
I północ już się zbliża na wielkim zegarze,
A my błądzim w ciemnościach — i z ruin [w ruiny...

Nikt nam nie poda ręki, nikt drogi nie wskaże —
Samotni, gorzcy błądzim bez celu, bez winy —
Módl się za nami, ciszo wieczornej godziny,
W pokornym lasów sinych, gór i mórz pogwarze.

Nam już do modlitw nie drgną wargi bolem ścięte,
Nam już pokora wstydem dymnych czół nie spa- [rzy —
Módlcie się za nas — ciszą wieczorną objęte
Lasy ciemne i błonia śpiewne żab chórami —
I drzewa łzami drżące na grobach cmentarzy.
W ciszy wieczornych godzin — módlcie się za nami...

* **V. posiedzenie** plenarne lwowskiej izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w poniedziałek, dnia 21. bm. o godzinie 6 popołudniu w lokalnościach izby (pl. Halicki l. 10.).

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie; jutro we wtorek po raz drugi „Hrabina Oczko", krotochwila w 3 aktach Franciszka Schönthan'a i Franciszka Koppel- Ellfeld'a, tłumaczenie Marjana Gawalewicza.

(x.) **Z teatru.** „Hrabina Oczko" komedja Schöntana w 3. aktach jest właściwie krotochwilą — ale dobrą krotochwilą. Posiada ona wszystkie zalety cechujące pióro autora „Porwania Sabinek", a więc dowcipny dialog, oryginalne sytuacje i widać, że nie jest pisana wedle szablonu, którego się trzymają niemieccy autorowie tych sztuk, jakie się w ostatnim czasie ukazały na naszej scenie. Szczegółową ocenę sztuki i gry artystów odkładamy do następnego numeru, dziś tylko zaznaczamy, że nasi artyści grali w całem tego słowa znaczeniu wybornie. Palma pierwszeństwa należy się pani Kwiecińskiej, która tytułową rolę wystudjowała i odegrała *con amore*. Z roli naiwnego dziewczątka wywiązała się pani Gromnicka bardzo dobrze. Parę wesołych a serdecznych łobuzów grali z humorem pp. Wostrowski i Nowacki. P. Feldman dał nam pyszny typ austrjackiego radcy dworu starej daty, a świetnym jenerałem był p. Jaworski.

Podnieść należy wyborne tłumaczenie Marjana Gawalewicza. Nie da się to samo powiedzieć o wszystkich sztukach, które w ostatnim czasie były grane, a raczej upadały, na lwowskiej scenie.

Publiczności było niewiele, a szkoda, bo „Hrabinę Oczko" warto zobaczyć.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Z różnych stron Węgier donoszą o szerzącym się ruchu wśród robotników rolnych. W Bacz Madarasz wszyscy robotnicy zaprzestali pracy i napadli tych, których przyjęto w ich miejsce.

Dymisja p. Böttichera, który w rzeszy piastuje urząd sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych, a w Prusiech jest zastępcą prezesa gabinetu. ma być ogłoszoną w najbliższych dniach. Jego stanowisko, jako sekretarza stanu w urzędzie spraw wewnętrznych rzeszy obejmie podobno hr. Posadowsky. Według *Kölnische Zeitung* niema obecnie mowy ani o dymisji kanclerza, ani o dymisji sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Marschalla. Natomiast w niektórych pismach pojawia się wieść o możliwej dymisji ministra spraw wewnętrznych v. d. Recke, autora noweli do ustawy o stowarzyszeniach, którego zastąpiłby Max Puttkamer, obecny sekretarz stanu dla Alzacji i Lotaryngji.

W węgierskiej izbie deputowanych opozycja zapowiedziała dalszy ciąg obstrukcji przeciwko nowej procedurze karnej, względnie § 16 ustawy karnej. Do głosu zapisanych jest 36 mówców, a między nimi Franciszek Kossuth i Jan Hock. „Komitet obstrukcyjny" zamierza na razie udaremnić przyjście do skutku ustawy przez długie dyskusje. Dopiero gdyby rząd chciał obstrukcję złamać również długiemi posiedzeniami, natenczas opozycja zdecydowaną jest chwycić się najskrajniejszych środków, wszczynać kilkogodzinne dyskusje z powodu protokółu, żądać imiennych głosowań i stawiać niezliczoną ilość interpelacyj i wniosków. Na razie jednak opozycja chce się ograniczyć do długich mów. Dep. Kalmann, Sima i Karol Eötvös zapowiadają tak długie mowy, iż każda z nich ma wypełnić całe posiedzenie. Na zakończenie ogólnej dyskusji zamierza stronnictwo niezawisłości wnieść aż trzy wota nieufności, a mianowicie przeciw prezydentowi ministrów, przeciw ministrowi sprawiedliwości i przeciw całemu gabinetowi. Z drugiej zaś strony donoszą, iż większość chce z całą energją zwalczać obstrukcję, przyczem przejęta jest przekonaniem, iż prowadzi walkę w obronie parlamentaryzmu, który nie może paść ofiarą teroryzmu mniejszości.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 20. czerwca. Tutejsze półurzędowe dzienniki donoszą, iż Turcja zbroi się na dobre. Sfery tureckie motywują to tem, iż państwa bałkańskie zbroją się również, a powód do zaniepokojenia daje szczególniej Bułgarja.

Stambuł 20. czerwca. Ze strony francuskiej zrobiono Porcie propozycję, aby jeneralnym gubernatorem Krety mianowała Numę Droza, byłego prezydenta Szwajcarji. Porta propozycję tę odrzuciła, gdyż Droz jest zdecydowanym przyjacielem Grecji.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Ischl 20. czerwca. Na cześć bawiącego tutaj króla sjamskiego odbędzie się dziś w parku hotelowym wielki festyn ludowy.

Berlin 19. czerwca. *Localanzeiger* donosi, iż w Petersburgu aresztowano wiele wysoko postawionych osób, między niemi i córkę jakiegoś jenerała, za to, iż „sąsiedniemu mocarstwu" — zapewne Niemcom — sprzedały podobno plany mobilizacyjne.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.